Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

SPÓŁNOTA

Warszawa – Będzin, dnia 4 marca 1934 r. № 5

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Kobieta w ruchu spółdzielczym

Jeżeli chodzi o szerszy rozwój ruchu spółdzielczego, to w pierwszej mierze muszą się zainteresować spółdzielczością kobiety.

Kobiety bowiem naogół są przeważnie szafarkami tak dziś z trudem zdobytego grosza na utrzymanie rodziny. One to bowiem robią zakupy żywności, odzieży i wszelkich przedmiotów codziennego użytku. Jeżeli niewiasta jest zaradna, przedsiębiorcza, praktyczna i szczerze oddana swojej rodzinie, potrafi umiejętnie i rozumnie szafować oddanym do jej rozporządzenia groszem, to nawet w ciężkich warunkach materjalnych umie tak jakoś z ładem dom swój urządzić, że naprawdę strudzona po pracy rodzina znajdzie miłe i przytulne ognisko domowe.

Często jednak niewiasty nie sięgają głębiej w życie społeczne, to jest poza swoje ognisko rodzinne i ten swój maleńki światek. Nie rozumieją przedewszystkiem szerszych zadań ruchu spółdzielczego; łatwo się zniechęcają do robienia zakupów w sklepach spółdzielczych, o ile się dowiedzą, że tam gdzieś, na odległych peryferjach miasta dostać można jakiś produkt o parę groszy taniej. Nie rozumując przeto społecznie, wyrusza niejedna niewiasta do oddalonego niejednokrotnie o jakie 5 kilometrów przedmieścia, aby zakupić na dłuższy czas produktów często pozornie dobrych, lecz łatwo się psujących, o fałszywej wadze i lichej jakości. Wątła często niewiasta dygoce pod ciężarem nad jej siły i upada ze zmęczenia. To się niejednokrotnie odbija na zdrowiu, pomijając zdarcie obuwia i ubrania, nie licząc straty czasu i z tego wynikłych zaległości w robotach domowych.

Po gruntownem zbadaniu tych spraw okaże się, że nie opłacają się zbytnio te dalekie wędrówki, a poza tem krzywda się dzieje pobliskim spółdzielniom, które, mniej targując, nie mogą się należycie rozwijać.

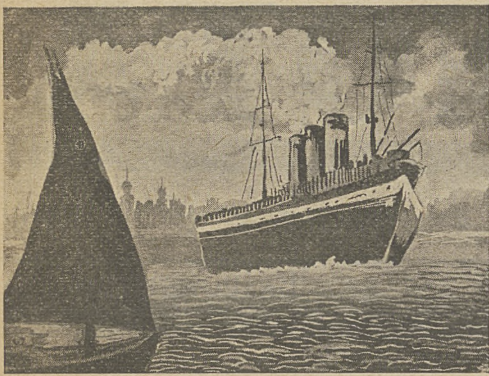
Ażeby przeto kobiety więcej zainteresowały się życiem spółdzielczem, żeby brały w niem coraz większy udział, muszą coraz liczniej uczęszczać na wszelkie zebrania, odczyty, czytanie książek i pism, poświęconych tej sprawie.

Wiem dobrze, jak trudno jest kobiecie zapracowanej w tych drobnych codziennych, tak na oko niewidzialnych robotach domowych oderwać się nawet wieczorem na zebranie lub odczyt, szczególniej gdy w domu są drobne dzieci, a często gdy pan i władca w osobie rodzonego męża krzywem okiem patrzy, gdy żona w czasie jego obecności z domu wychodzi, a on z konieczności musi chwilowo opieką swoją dzieci otoczyć. Lecz mam nadzieję, że już coraz mniej jest mężczyzn tak krótkowzrocznych, którzy w kobiecie widzą tylko żonę, matkę i gospodynię, a nie chcą widzieć człowieka.

To też chcę wierzyć, że rozumni mężowie i ojcowie rodzin, ceniący potrzebę i pożytek w rozwoju ruchu spółdzielczego, nietylko nie powstrzymają kobiet od chodzenia na zebrania i odczyty, lecz sami im w tem dopomogą.

H. D.

Morze



„Nie dba Polak o morze, gdy orze..."

Tak w swoim poemacie „Flis" mówił polski poeta 17-go wieku, Klonowicz, i mówił całkiem słusznie. Nie dbaliśmy nigdy o morze. Kiedyś w zaraniu dziejów usiłowali wprawdzie królowie nasi z rodu Piastów zawładnąć Pomorzem, chodziło im jednak, jak myślę, więcej o powiększenie swojego państwa niż o dostęp do morza. Później król Władysław IV budował na Helu port polski, próbował stworzyć flotę wojenną, co zresztą wszystko przepadło w późniejszej zawierusze wojennej. Ujście największej rzeki polskiej, Wisły, oddaliśmy nieopatrznie Zakonowi Krzyżackiemu, który później wyrósł na największego naszego wroga. Zawładnięte przemocą miasto słowiańskie Gdańsk stało się obcą naroślą na naszem ciele; sprzedawaliśmy w niem swoje płody, rolne i drzewo, ale sprzedawaliśmy obcym, którzy czasami potrafili pokazać nam zęby.

Był czas, iż mieliśmy znaczne bogactwa, że mieliśmy silne i wielkie państwo, ale nigdy nie brała nas naprawdę ochota zejść do tej wielkiej wody, przez którą mielibyśmy połączenie z dalekim obcym światem. Później, kiedy siła państwa osłabła, kiedy naród wpadł w gnuśność, było jeszcze gorzej. Polak stał się wygodnym człowiekiem, który lubił wygodnie siedzieć przy domowem ognisku i o nic więcej nie dbał. Jeździli wprawdzie panowie polscy po szerokim świecie, siejąc tam złoto, ale nie jeździł tam polski kupiec ani polski rzemieślnik, którzyby z obcych krajów coś pożytecznego przywieźli do domu. Mieliśmy przez cały czas naszych dziejów jednego sławnego żeglarza — Jana z Kolna — wtedy gdy inne narody: Francuzi, Holendrzy, Hiszpanie a przedewszystkiem Anglicy mieli ich setki, kiedy odkrywali nowe lądy, rozprzestrzeniali się po wielkich, odkrytych przez siebie ziemiach.

To było złe, to było nawet jedną z przyczyn naszej zguby potem, naszej niewoli. Klonowicz powinien był właściwie napisać inaczej: „nie dba głupi Polak o morze, gdy orze". Albowiem orać jest dobrą rzeczą i pożyteczną i potrzebną dla utrzymania się przy życiu, ale mieć swoje morze i swoją drogę w szeroki świat jest nie mniej konieczne.

Jako spółdzielca nie marzę bynajmniej o tem, aby grabić gdzieś w morskich wyprawach cudze ziemie, gnębić, poniewierać i wyzyskiwać inne—dzikie, czy półdzikie narody. Nie chodzi o to, żebyśmy, mając flotę, zdobywali kolonje, nie jest to zresztą możliwe, bo pustej, bezpańskiej ziemi niema już oddawna na świecie. Ale jest sto innych względów, dla których posiadanie swojego morza, zżycie się z niem, ukochanie go jest dla nas konieczne.

Jesteśmy narodem na dorobku, narodem niestety biednym. Na to, żeby się wznieść, żeby zarabiać na swoje potrzeby, musimy dużo sprzedawać innym narodom, dużo od nich kupować; żeby to czynić, musimy mieć do nich dostęp i tani sposób przewozu towarów. Niema drogi tańszej, bardziej otwartej, bardziej niezależnej od złej woli sąsiadów jak droga morska. To jedna rzecz.

Ale jest i druga, jeszcze ważniejsza. Jesteśmy narodem zacofanym, który dużo jeszcze i długo musi się uczyć od innych. Niema lepszej nauki, jak stykać się z innymi narodami, brać od nich to co lepsze, co doskonalsze niż u nas. Trzeba mieć w sobie ciągłą żywą tęsknotę współżycia z całym światem, być jego obywatelem, znać go, obracać się w nim jak na swojem, domowem podwórku. Nic nas bardziej nie zbliży, nic nam nie da większej tęgości charakteru, siły woli do łamania przeszkód, do walki z przeciwnościami.

Trzeba kochać swój kraj, ale nie trzeba być piecuchem. Morze, to drzwi otwarte na daleki cudowny świat, skąd trzeba czerpać i przywozić siłę dla siebie i swoich.

T—t.

Samolot „Społem!"

Gdy Związek nasz ogłosił swą decyzję przystąpienia do budowy samolotu „Społem" do Challenge'u na r. 1934, było to dla wszystkich poniekąd niespodzianką. Spółdzielcy poczęli w skupieniu rozważać tę kwestję. Jesteśmy tak przyzwyczajeni myśleć gospodarczo, do tego stopnia jesteśmy w tym kierunku zmechanizowani, że podobna inowacja musiała niewątpliwie wywołać u wielu pewien przełom myśli. Przypomniano nam, że życie jest wszechstronne, że nie należy ograniczać go w jednym jakimś kierunku, chociażby to dotyczyło najwznioślejszej nawet idei, jaką jest spółdzielczość, że trzeba być postępowym i budować życie wg. najróżnorodniejszych i najśmielszych jego przejawów, a nie wciskać tego życia do ciasnych ramek doktrynerstwa.

Często narzekamy, że społeczeństwo nas nie rozumie, nie pojmuje naszych pięknych zamiarów. Ale my rozumiemy ludzi, rozumiemy ich dążenia, ich radości i zmartwienia. I dlatego my właśnie nie możemy chować się za chińskim murem naszych zasad, nawet najpiękniejszych.

Zanim zaczniemy brać, musimy sami dawać.

Z tych powodów my idziemy do społeczeństwa, bo rozumiemy je. Wcześniej czy później i ono nas zrozumie.

Rozpatrzmy tę sprawę z naszego spółdzielczego punktu widzenia.

Gdy w roku ubiegłym polscy lotnicy odnieśli zwycięstwo w locie okrężnym, nikogo tem nie skrzywdzono, nie poniżono; nie użyto tu gwałtu, ani podstępu. Wszystkie narody stanęły do zawodów, jak równy z równym, w jednakowych warunkach. Zwyciężyły najlepsze wysiłki, praca, wytrwałość, nauka.

Przyszłość należy do lotnictwa. My, spółdzielcy, widzimy w niem nie narzędzie niszczenia, lecz najdoskonalszy łącznik, środek komunikacji, który może przyczyni się do zniesienia w przyszłości murów granicznych pomiędzy poszczególnemi państwami. I zawsze gotowi jesteśmy przyłożyć rękę tam, gdzie zarysowuje się bodaj cień współpracy i braterstwa narodów. Rozumiemy również, że społeczeństwo nasze pragnie wejść do rodziny narodów, jak równy do równych, by głos jego był usłyszany. I cieszymy się, że siła tego głosu objawi się nie w sposób brutalny, lecz w postaci szlachetnych wyników nauki i pracy.

Z tych względów zadanie, którego podjął się Związek, wykonamy.

Spółdzielcy wykazali nieraz poczucie obowiązku, dyscyplinę i hart ducha w najtrudniejszych nawet chwilach, gdy zjednoczeni w Związku pod tęczowym sztandarem stawali do walki w obronie swojej idei i swoich zdobyczy. Czynili to bez hałasu, bez krzyku.

Informacje, które otrzymujemy z poszczególnych okręgów o przebiegu pracy zbiórkowej, dowodzą, że sprawa budowy samolotu „Społem" została przez spółdzielców należycie przemyślana, zrozumiana, że zadanie zostanie wykonane, jak zwykle, spokojnie, skromnie, ale z wynikiem niezawodnym.

M. S.

Żarty i dowcipy

— Winszuję! Podobno otrzymałeś posadę w banku. Pewnie dlatego, że znasz dyrektora..

— Owszem. Częściowo dlatego, że ja go znam, a częściowo dlatego, że on mnie nie zna.

*

— Och czasy, czasy! Niema miesiąca, żebym do interesu nie dołożył z 1000 złotych.

— Dlaczego więc pan nie zamknie swego sklepu?

— A z czegóżbym wtedy żył, łaskawy panie.

*

— Panie, nie mam pieniędzy, ale mogę dać weksel znanej panu firmy.

— Proszę. Ale panie, panie, tu pod firmą niema podpisu.

— Co pan? Takiej firmie nie wierzysz? Żądasz podpisu!

U brzegów morza żelazem i betonem, maszyną i ręką ludzką, koleją i okrętem, szeregami domów i szeregami ludzi, wysiłkiem rzetelnym i pokojowym pisze Polska w języku zrozumiałym dla całego świata swoje najwyższe prawo życia i odbudowy.

Eugenjusz Kwiatkowski

Skutki kryzysu w spółdzielni na „Mortimerze"

Nie tak dawno temu „Klimontów" i „Mortimer" był na ustach wszystkich — górnicy ofiarą życia bronili swych warsztatów pracy, protestowali bohatersko przeciw zamknięciu kopalni. Interesowano się nietylko w Zagłębiu — prasa całej Polski omawiała walkę górników o byt. Wszystko minęło, a kopalnie „Klimontów" i „Mortimer" stoją bezczynnie. Zamiera w tych dzielnicach życie. Żywy tego dowód mamy choćby na naszej spółdzielni. W ciągu 1933 r. ubyło 89 członków, pozostało zaledwie 54, obroty spadły i wynoszą za cały ubiegły rok 60.663 zł., gdy jeszcze w r. 1932 było targów 124.437 zł. Z tego członkowie zakupili 83,6%, resztę nabywali niećzłonkowie. Jeżeli chodzi o wyniki, to widzimy, że zysk na towarach — nadwyżka brutto utrzymała się w stosunku do obrotów na tym samym prawie poziomie: w roku 1932 było 9,5%, a w 1933 — 9,6%, natomiast wobec spadku obrotów zarobek ten wyniósł tylko 5,815 zł., gdy w 1932 r. wykazano 11.809. Bagatelka — 6000 zł. mniej zarobić! Oczywiście, przy takich niskich obrotach koszty handlowe, mimo znacznych oszczędności (redukcja personelu, płacy i t. d.), podniosły się z 7,9% w 1932 r. do 8,9% w 1933 r. w stosunku do obrotu.

To są właśnie skutki zamknięcia kopalni, chociaż może ograniczenie sprzedaży na kredyt też się do tego przyczyniło. Trzeba sobie powiedzieć, że członkowie mieli dotąd korzyści ze spółdzielni. Od zakupów za 1932 r. wydzielono 1% zwrotów i 4% oprocentowano udziały, od zakupów za 1931 r. przyznane było 2% zwrotów. Przytem Spółdzielnia zdołała zebrać również pokaźne fundusze — na dzień 1 stycznia b. r. własne kapitały Spółdzielni wynoszą przeszło 13,900 zł., w czem udziały 1644 zł. Na własne potrzeby gospodarki Spółdzielni wystarczyłoby to zupełnie, lecz na kredytach jest ponad 10.000 zł., dlatego spółdzielnia zmuszona była również korzystać z obcych kapitałów.

Ostatecznie rok 1933 zamknięto nadwyżką 131 zł. Przyczyną tak słabej nadwyżki jest przedewszystkiem katastrofalny spadek obrotów.

Zastanawiam się, jak dalej pójdzie gospodarka naszego Stowarzyszenia. Stan zapowiada się bardzo ciężki. Nie wolno nam jednak, mimo wszystko, zaniedbać szukania środków zaradczych. Władze muszą porozumieć się z członkami, aby wspólnie działać nad utrzymaniem spółdzielni. Kilkunastoletni dorobek spółdzielni trzeba zabezpieczyć.

Powinny się znaleźć środki ratunku.

Wierny członek

Ze Spółdzielni „Jedność" w Niegowonicach

Czasy są ciężkie, obroty spadają, żeby się przeto ratować, otworzyliśmy nowy sklep — 3-ci. Przybyło nam dlatego 52 nowych członków i teraz mamy ich 241. Obroty utrzymały się w takiej wysokości, jak w roku 1932, i na 1933 rok wyniosły 62.931, z tego członkowie zakupili 47.620 zł.; widzimy, że jeszcze dużo kupują nieczłonkowie. Trzeba się starać, żeby wszyscy kupujący zapisali się na członków, bo to i korzyść sami będą mieć — otrzymają zwroty od zakupów, i spółdzielnia oszczędzi na podatkach. Porównywując wyniki gospodarki, widzimy, że zarobek na towarach — nadwyżka brutto za 1933 r. wyniósł 7,997 zł., w stosunku do obrotu — 12,6%, natomiast za 1932 r. nadwyżki było 7,300 zł., w stosunku do obrotu—11,8%. Skąd to więcej nadwyżki przy takich samych obrotach? Otóż stąd, że rezerwa na towarach do bilansu w 1933 r. jest 20%, a w bilansie w 1932 r. rezerwa była wyższa — wynosiła 28%. Oczywiście, jak się zmniejszyło rezerwę, to i zysk wypadł większy. Jest to nieprzezornie, bo im większe potrącenie od cen sprzedażnych towarów do bilansu, tem pewniejsi jesteśmy, że towary naprawdę są tyle warte.

Koszty prowadzenia — koszty handlowe podniosły się, gdy bowiem za 1932 r. w stosunku do obrotu stanowiły 8,3%, to za 1933 r. wydatkowano 9,2%. Koszty są za wysokie, trzeba myśleć, żeby je obniżyć.

Ostatecznie przeprowadzone zamknięcie rachunków wykazało 1803 zł. czystej

nadwyżki. Dodać trzeba, że na powiększenie nadwyżki wpłynęło 341 zł., otrzymane ze Związku, jako procenty od nadpłaconych sum na r-ku. I tak np. na 31/XII 1933 r. mieliśmy nadpłaty w Związku 4858 zł. Spółdzielnia bowiem nasza, gospodarując z nadwyżkami, nagromadziła ładne fundusze. Mamy w ostatnim bilansie 18.161 zł. własnych kapitałów, w czem jest 5075 zł. udziałów członków. Wystarcza nam to na gospodarstwo, jeszcze mamy dochód za procenty. Ten dochód byłby większy, ale na kredytach jest jeszcze 7066 zł. Wprawdzie w ciągu roku kredyty się zmniejszyły o 1.900 zł., jednak dużo czasu musimy poświęcić, żeby pozostałe kredyty ściągnąć. To jest nasza największa bolączka w gospodarce.

Muszę podkreślić, że jako członkowie, mamy poważną korzyść ze spółdzielni. Za rok 1931 wypłacono nam 3,5%, za 1932 r. — 2% zwrotów od zakupów. Za 1933 r. zwroty będą może nieco niższe, nie powinno to jednak zmienić stosunku członków do Spółdzielni.

Z całości widzimy, że gromadzka gospodarka daje rezultaty dobre. Powinniśmy również kupować w sklepach spółdzielni, razem z władzami jednać nowych członków, a niewątpliwie będziemy coraz bardziej umacniać gospodarkę nowej spółdzielni, a kto wie, czy nie staniemy się dobrą i wzorową spółdzielnią spożywców na terenie wsi polskiej.

W. K.

Czy musimy być niewolnikami reklamy

Pewien amerykański miljoner powiedział: „gdybym miał sto dolarów i musiałbym z tym kapitałem rozpocząć handel brzytwami, to włożyłbym 80 dolarów w reklamę i 20 dolarów w brzytwy". Ta bezwzględna ufność we wszechpotęgę reklamy jest jednym z dogmatów wiary, wyznawanej przez prywatny handel. Wytworzyła się poprostu nowa specjalność — umiejętność wprowadzania towaru na rynek, niezależnie od jego jakości i potrzeb konsumenta. Tak jak są specjaliści od nastawiania sideł w lesie na zwierzynę, tak są również „spece" od chwytania spożywcy na lep reklamy. Wszystko można sprzedać, twierdzą fachowcy w tej dziedzinie, byle tylko odpowiednio sprytną blagą wytworzyć nastrój, że dana rzecz jest modna, dobra, lub potrzebna. To twierdzenie jest, niestety, bardzo bliskie prawdy. Ale jakże to świadczy o nas — konsumentach? Więc nie rzeczywista potrzeba, nie przeświadczenie o dobroci danego artykułu, lecz krzyk reklamy jest czynnikiem decydującym przy kupnie? Czy to nie jest poprostu śmiesnze i smutne zarazem? Nie zawartość pudełka jest dla nas argumentem przekonywującym, lecz złocone litery i napis „najlepsze, coś czego jeszcze nie było" i t. d. To tak jakbyśmy, zwiedzając wystawę obrazów, oceniali wartość i artyzm dzieła według ram, a nie pamiętali o tem, że nawet najgorszy „bohomar" można oprawić w pozłacane ramy, jednak to nie nada mu wartości artystycznej. Prawdziwe arcydzieło, nawet bez ram, będzie arcydziełem. Musimy sobie zdać z tego sprawę, że idąc ślepo za głosem szumnej reklamy, za migotliwym blaskiem neonów, jesteśmy, jak ci dzicy z Afryki, którzy kość słoniową, zdobytą z narażeniem życia, oddają handlarzom europejskim za marne błyskotki i świecidełka ze szkła. Nie dajmy się sugestjonować! Niech oko, smak, a przedewszystkiem rozsądek będzie naszym doradcą przy kupnie. On nam napewno podszepnie, że kto mniej pieniędzy włożył w kosztowną reklamę, ten napewno większy nacisk położył na jakość produkowanego artykułu, w tem przeświadczeniu, że dobry towar sam się reklamuje. My — spółdzielcy posiadamy własną, już dość pokaźną produkcję spółdzielczą z marką „Społem" i bez wrzaskliwej reklamy zdołaliśmy się przekonać o jej niezaprzeczonej dobroci. Nie będziemy iść owczym pędem za migotliwym fajarwerkiem blagi reklamowej.

Nietylko sami będziemy kupować artykuły z marką „Społem", ale i znajomych naszych potrafimy przekonać, że towary produkcji spółdzielczej są naprawdę gwarantowanej jakości.

A. Lewanowicz

PORADY DLA GOSPODYŃ

Walka z molami



W każdym niemal domu są ubrania, przedmioty wełniane i futra, które trzeba umiejętnie zabezpieczyć przed zniszczeniem ich przez mole. Każda gospodyni musi wiedzieć, kiedy i w jaki sposób ma walczyć z temi szkodnikami, aby nie narazić się przez niedopatrzenie lub nieświadomość na straty.

Mole zaczynają się lęgnąć w marcu, z jajek zniesionych wiosną ub. roku, a następnie w maju i lipcu, więc już począwszy od marca przez całe lato musimy czuwać nad całością naszej garderoby.

Jeżeli spostrzegamy w mieszkaniu mole latające pojedyńczo, możemy być pewni, że w mieszkaniu naszem są gniazda moli. Zabijanie pojedyńczych moli nie uchroni nas przed szkodą, gdyż są to samce, które bezpośrednio nie niszczą nam ubrań. Natomiast najbardziej szkodliwemi są gąsienice czyli niewykształcone formy moli, których pożywieniem zwykle bywa wełna, futro lub prawdziwy jedwab.

Mole rozmnażają się bardzo szybko.

Zimno dla gąsienic moli nie jest straszne, mogą egzystować w temperaturze 1—2° powyżej zera przez 6 tygodni i nie przeszkadza to dalszemu ich rozwojowi w cieple. Natomiast w temperaturze 3—4° poniżej zera mole zupełnie nie mogą się rozwijać.

W zimie dobrze jest futra i ubrania często wietrzyć i pozostawiać przez pewien czas na oknach i balkonach.

Gorąco zupełnie inaczej działa na mole; jeżeli są przez 20 minut w temperaturze 45° — zamierają.

A więc od czego należy zacząć walkę z molami?

Na wiosnę, t. j. już w marcu, powinnyśmy zabrać się do trzepania i wietrzenia naszych futer, ubrań, swetrów i t. p., a później, kiedy promienie słońca będą cieplejsze, wynośmy przedmioty te na słońce, pamiętając, że mole gorąca nie znoszą.

Przesypuje się jeszcze na okres letni futra, ubrania, komplety wełniane i t. d. rozmaitemi środkami chemicznemi, które nie sprzyjają rozwojowi jaj.

Przesypywanie przedmiotów mielonym pieprzem, tytoniem fajkowym, skrawkami skóry juchtowej w *szczelnie* zamkniętych skrzyniach czy kufrach absolutnie zabezpiecza przedmioty te przed molami.

Naftalina jest znanym środkiem i często używanym przez gospodynie, ma bardzo silny zapach, jednak niedostateczny, przytem ma także tę ujemną stronę, że zapach jej pozostaje w ubraniach na dłuższy czas.

Owady mola nie potrafią przebić nawet papieru gazetowego; dlatego właśnie chronimy przed niemi ubranie opakowaniem w papier.

Koniecznym jednak warunkiem jest bardzo staranne wytrzepanie i oczyszczenie odzieży i bardzo szczelne opakowanie tak, aby przez żaden otworek nie mogła dostać się samica mola, dla zniesienia jajek.

Dywany chronimy od moli w ten sposób. Od czasu do czasu odwracamy dywan na lewą stronę, nakrywamy płótnem maczanem w mocnym roztworze amonjaku i prasujemy ostrożnie, nie przyciskając zbytnio gorącem żelazkiem; jeżeli w dywanie po lewej stronie tkwią jakieś jaja lub gąsienice, od gorąca żelazka giną.

Najważniejsza rzecz, to nie zostawiać w spoczynku odzieży i dywanów — przeglądać, trzepać, czyścić, przesypywać i zawijać szczelnie.

Bądźmy czujni, uważni i świadomi, a napewno pokonamy wroga naszego dobytku.

INSTYTUT GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Odpowiedzi redakcji

P. R. K. w Łodzi. Wiersze są słabe w formie i bez treści. Drukować nie będziemy.

P. S. M. Wydrukujemy w najbliższym numerze.

P. L. P. Wszelkie publiczne odczyty i pogadanki powinny być zgłoszone do starostwa na 3 dni przed dniem odczytu. Przytem, przy zgłaszaniu należy podać program. Dział Wydawnictw Związku posiada do sprzedaży, w maszynowych odbitkach po 50 groszy — 17 różnych pogadanek, które się dobrze nadają do wygłaszania na zebraniach kobiet.

P. Rudowskiej K. Związek Pań Domu ma swoje oddziały w większych miastach na prowincji. W Warszawie — Nowy Świat Nr. 5.

P. Ir. K. List przekazaliśmy bezpośrednio do wiadomości redakcji wspomnianego tygodnika.

*

Prosimy czytelników i czytelniczki o korespondowanie z redakcją.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W roku bieżącym Związek Rewizyjny Kooperatyw Ukraińskich w Polsce obchodzi 30-letni jubileusz. Początki rozwoju ukraińskiego ruchu spółdzielczego w Małopolsce wschodniej datują się od lat 1867—1883. Już w 1883 powstał we Lwowie Krajowy Związek Kredytowy zrzeszający 17 spółdzielni pieniężnych. W 1904 roku Krajowy Związek otrzymał prawa związku rewizyjnego. Obecnie Związek ten zrzesza około 3000 spółdzielni przeważnie oszczędnościowo-pożyczkowych i rolniczych, z liczbą 350 tysięcy członków. Jako centrale gospodarcze i finansowe spółdzielczości ukraińskiej, istnieją ponadto „Masłosojuz", „Centrobank", „Narodna Torhowla" i jako centrala finansowa asekuracyjna — „Dnister" oraz ogólna organizacja gospodarcza „Centrosojuz".

Według ostatnich danych z Rocznika Statystycznego „Zjednoczenia", w organizacji tej, jednoczącej 5 związków rewizyjnych oraz 10 central gospodarczych, w czem 3 centrale finansowe, 2 centrale mleczarskie i 5 central rolniczo-handlowych, w końcu 1932 roku było 3937 spółdzielni z liczbą 964145 członków. Spódzielnie te obejmowały 26 procent ogólnej liczby gospodarstw w Polsce. Ogólne fundusze własne wszystkich tych spółdzielni wynosiły 47 i pół miljonów zł., z czego udziały około 29 miljonów zł. Powszechnie znane tak zwane Kasy Stefczyka, których było w Zjednoczeniu 2840, zrzeszały 693646 członków z udziałami 18886000 zł.

Jak się okazuje, zbiórkę na samoloty challenge'owe przeznaczone do konkursowych lotów w roku bieżącym prowadzi nietylko spółdzielczość spożywców, a wiele innych grup i instytucyj społecznych, jak korpus podoficerów, związek strzelecki, monopol tytuniowy i t. d. Ponadto Pomorze funduje również własny samolot p. n. „Dar Pomorza", własne samoloty fundują także województwa: śląskie, poznańskie i krakowskie. Zainteresowanie społeczeństwa Challenge'em jest wielkie.

W roku 1933 zawinęło do portu gdyńskiego ogółem 4355 statków, posiadającego 3.425.660 ton towarów i ładunków. Jednocześnie w tym samym czasie wypłynęło z portu w Gdyni 4337 statków z ładunkiem 3.401.055 ton. Najwięcej było statków szwedzkich, potem polskich, niemieckich, duńskich, norweskich, amerykańskich i t. d.

W 1236 szkołach zawodowych średniego typu kształciło się w roku ubiegłym 68809 uczniów. Dziwna rzecz, w ostatniem czteroleciu liczba ta zmalała z 84000, jak widzimy, dość znacznie. Według kierunków najwięcej liczono szkół przemysłowych i rzemieślniczych, potem handlowych i następnie rolniczych.

Minister Spraw Zagranicznych, Józef Beck z żoną odbył podróż wizytową do Moskwy. Towarzyszyło mu paru dziennikarzy polskich. Goście byli przyjmowani w Moskwie bardzo serdecznie i z wielką paradą.

W Stanach Zjednoczonych Am. P. niektóre zakłady przemysłowe zorganizowały system pracy na cztery zmiany po 6 godzin z płacą dotychczasową jak przy 7—8 godzinach. W ten sposób wydatki na wynagrodzenia pozostały te same, a ilość zatrudnionych zwiększyła się b. znacznie.

W krwawych zajściach w Austrji zginęło po stronie ludności cywilnej 137 osób, 349 zostało rannych. W samym Wiedniu zabitych zostało 105 osób, przeważnie robotników, a rannych zostało 248. Po stronie rządu zabitych zostało 102 osoby, a rannych 319.

W sobotę dn. 17 lutego zmarł śmiercią tragiczną król belgijski Albert I. Wybrał się sam na wycieczkę turystyczną w góry i spadł ze skały, zabijając się na miejscu.

Rachunek sumienia

Wymagamy dużo od naszego stowarzyszenia — ale bardzo mało od siebie samych.

Oto założyliśmy kooperatywę, a teraz niech nam ona niesie złote jajka. My czekamy.

Zupełnie jakby kooperatywa była czemś oddzielnem od nas.

A kooperatywa — to my.

Czego my, członkowie, nie zrobimy, tego w niej nikt za nas nie zrobi.

Nikt nie jest większym wrogiem kooperatywy, niż stowarzyszeni, którzy nic nie robią, którzy śpią.

Czy chodzicie na zebrania ogólne?

Czy zabieracie na nich głos, w sprawach, które was bolą.

Czy też nie chce wam się i myślicie: „eh, co to pomoże" albo „innym razem" — albo „może powiedzą inni".

Czy spełniacie sumiennie wszystkie obowiązki jako członkowie zarządu, rady nadzorczej, komisji rewizyjnej, albo jako pracownicy?

Moja spółdzielnia

(Fakty i myśli)

Mieszkam na wsi w odległości kilkunastu km od spółdzielni, której członkiem jestem dopiero trzy miesiące. Bliżej niema spółdzielni: trzeba ją dopiero założyć.

Ale nie jestem ze spółdzielni, z tej naszej w Mł., w zupełności zadowolony. Istnieją usprawiedliwione i stare przyczyny niezadowolenia, starsze, niż ze mnie spółdzielca. Już ze dwa lata czytuję systematycznie „Spólnotę" i w ciągu tych lat od czasu do czasu chodziłem do sklepów spółdzielczych po zakupy. Oto przyczyny niezadowolenia:

często chciałem kupić cukierków „Społem", a nigdy ich w spółdzielni nie było;

zamiast płynu do czyszczenia metali „Społem", otrzymałem „Sidol";

kilka razy pytałem o marmeladę „Społem", zanim ją do spółdzielni sprowadzono;

czekolady „Społem" nie było w spółdzielni w grudniu z. r.;

mój przyjaciel o cukierki „Społem" i o mydło do prania „Społem" w tej samej spółdzielni pyta bezskutecznie od dwóch lat;

kiedykolwiek prosiłem o herbatę, sklepowy podawał mi paczkę ze słowami: — proszę, „z Kopernikiem", bardzo dobra herbata.

Spółdzielnia nie posiada do rozprzedaży wszystkich wyrobów z cechą „Społem", a jeżeli je ma, to kupującym daje najpierw wyroby zakładów i warsztatów kapitalistycznych.

Dlaczego?

Przecież można łatwo stwierdzić wysoką jakość wyrobów „Społem".

Przecież — jeśli przyświeca nam gdzieś na „fali lat" wielki cel spółdzielczości: stworzenie bezklasowej Rzeczypospolitej Spółdzielczej — nie możemy być w swej działalności połowiczni, to znaczy: nie możemy poprzestać i zadowolić się zorganizowaniem spółdzielczości spożycia (konsumcji), ale z jeszcze większą energją musimy organizować spółdzielczość wytwórczości (produkcji). Spółdzielczość, która organizuje tylko sprzedaż wyprodukowanych przez kogo innego środków spożycia, a nie tworzy własnych przedsiębiorstw, któreby te środki wytwarzały, jest zdana na łaskę rekinów kapitału, wyzysku i krzywdy. Spółdzielczość bez własnych zakładów wytwórczych jest sługusem kapitalizmu i nie zbliża się do swych celów.

Ruch spółdzielczy w Polsce (Zw. Spół. Spoż. R. P.) posiada pierwociny wytwórczych przedsiębiorstw spółdzielczych.

Ale:

— moja spółdzielnia (a czy tylko moja?) nie ma wszystkich produktów „Społem". Jeżeli są jeszcze inne takie spółdzielnie w Polsce, to źle!, a jeśli ta moja jest wyjątkiem, to wstyd! Wstyd być tym ostatnim, najgorszym.

Wniosek: wychowanie spółdzielcze jest niedostateczne. Niedostatecznie są wychowani członkowie spółdzielni. Ale w mojej spółdzielni nie mają dostatecznego wychowania spółdzielczego jak widać — ani rzeczywiści kierownicy, ani pracownicy.

Każda spółdzielnia musi mieć wszystkie wyroby „Społem"; każdy sklepowy powinien podawać nabywcom najpierw *wyroby „Społem"*, a tylko w ostateczności — na wyraźne żądanie — inne; *każdy członek powinien żądać tylko wyrobów „Społem"*, a innych tylko wówczas, gdy jeszcze danych środków spożycia nie wytwarzają zakłady spółdzielcze lub gdy wyrobów „Społem" chwilowo zabrakło.

To musi się stać punktem naszej ambicji, ku temu pcha nas wyrozumowanie, a nawet — jeżeli czyjaś próżność zasadza się na piciu herbaty „z Kopernikiem", to niechże owa próżność zacznie polegać na piciu herbaty tylko „Społem", na kupowaniu tylko wyrobów „Społem".

Taka musi być nasza postawa. Jeżeli zaś sklepowi i kierownicy niektórych spółdzielni w Polsce (czy tylko mojej?) nie dojrzeli do swych zadań, to my, zwykli spożywcy, własną postawą zmusimy ich do tego, czego wymaga interes spółdzielczości, a więc i nasz.

Tadeusz Kuligowski

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.